ABSOLWENCI

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
www.absolwenci.awf.waw.pl
ISSN 2353-4001

NR 3(15)2015

PRO MEMORIAM

Dr Barbara Krawczyk – „Dobry Duch" dawnego klubu Relax

W niedzielę 23 sierpnia br. zmarła **dr Barbara Krawczyk**. Była absolwentką Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (rocznik 1953) oraz studiów socjologicznych na Uniwersytecie Warszawskim. Pracę w Akademii rozpoczęła jako asystentka w Katedrze Podstaw Marksizmu i Leninizmu, później kontynuowała w Zakładzie Filozofii i Socjologii Ogólnej i, kolejno, w Katedrze Filozofii i Socjologii – w Zakładzie Socjologii Sportu. Zajmowała się socjologią sportu, interesowały ją także zagadnienia z zakresu socjologii kultury. Żywo reagowała na wszelkie przejawy życia kulturalnego i politycznego w kraju. Lubiła polemiki, dobrze czuła się w atmosferze sporów intelektualnych.
Barbara Krawczyk była urodzonym dydaktykiem, łatwo nawiązywała kontakt z młodzieżą studencką, seminaria przez nią prowadzone zawsze były ciekawe, nie pozostawiały obojętnymi ich uczestników.
Desygnowana przez władze uczelni w latach 60. do nadzoru nad działalnością studenckiego klubu „Relax" stała się bliską współpracowniczką Rady Klubu, oddaną idei, jaką lansowało w owym czasie to awuefowskie centrum kultury. **PP**

Dr Ryszard Teperek – nauczyciel akademicki, artysta-choreograf

W dniach Zjazdu Absolwentów pożegnaliśmy **Ryszarda Teperka**, absolwenta AWF z 1960 roku, jednego z najbardziej znanych nauczycieli uczelni, obdarzanego wielką i zasłużoną sympatią tego środowiska.
Ryszard Teperek, człowiek niezwykle kompetentny, a jednocześnie niebywale skromny i życzliwy. Był wielokrotnym mistrzem Polski w tańcu towarzyskim w latach 60. i 70., a także jednym z założycieli Klubu Tańca Towarzyskiego w AWF i jego kierownikiem, nadto współzałożycielem i wieloletnim choreografem uczelnianego Zespołu Tańca Ludowego „Warszawa". Cieszył się uznaniem środowiska tanecznego w kraju, był wieloletnim ekspertem i przewodniczącym Komisji ds. Tańców Polskich – Polskiej Sekcji Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej (CIOFF). Opracowania choreograficzne polskich tańców narodowych stanowią ceniony dorobek jego twórczości.
Zmarł 1 września, został pochowany w dniu 7 września na Cmentarzu Wawrzyszewskim.
RW

Za nami wydarzenie zamykające obchody Jubileuszu 85-lecia Uczelni – Zjazd Absolwentów AWF. W dniach 5-6 września gościliśmy ponad 1600 naszych Koleżanek i Kolegów, niektórzy przybyli na spotkanie z najdalszych miejsc na ziemi. Jest coś niezwykłego w tym, że przez okres 85 lat istnienia nasza Alma Mater potrafiła wytworzyć tak silne więzi, że czujemy wewnętrzną potrzebę przyjazdu do niej nawet na 1-2 dni.

Zorganizowaliśmy ten Zjazd własnymi, społecznymi siłami; 8-osobowy zespół przez rok przygotowywał tę uroczystość. Zrobiliśmy wszystko, aby wypadła ona jak najlepiej, żeby ten Zjazd był lepszy od poprzedniego, tak jak następny – za 5 lat – powinien być okazalszy od tegorocznego.

Zespół organizacyjny otrzymał wiele słów gratulacji i podziękowań, ale nie ominęły go też słowa krytyki, bo oczywiście nie da się wszystkich zadowolić, zwłaszcza, że nasi absolwenci stawiają wysoko poprzeczkę wymagań.

W tym miejscu wypada podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w organizację tak dużego przedsięwzięcia. Dziękujemy Uczelni i jej Kierownictwu za życzliwe wsparcie naszych działań, za pomoc techniczną i udostępnienie obiektów.

Mamy nadzieję, że za 5 lat znowu zawitacie w murach naszej kochanej Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego.

Stowarzyszenie Absolwentów AWF

Ten numer Kwartalnika jest wydaniem specjalnym – większy objętościowo, poświęcony wyłącznie Zjazdowi Absolwentów AWF. Mamy nadzieję, że spotka się on z wyjątkowym zainteresowaniem odbiorców.

Redakcja.

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
organizacji pożytku publicznego

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 22 8354890

e-mail: absolwent@awf.edu.pl; www.absolwenci.awf.waw.pl

Redaguje zespół: Halina Hanusz, Jadwiga Kłodecka-Różalska, Andrzej Martynkin, Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański

Numer zamknięto 10.10. 2015

Wydanie specjalne (15) 2015.

Na okładce: Otwarcie zjazdu Fot. Mariola Godlewska

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych materiałów oraz innych zabiegów edytorskich.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

RÓŻNE POKOLENIA –JEDNA PASJA

Zaskoczył wszystkich rocznik 1968, kreatywny jak zwykle. Gołębie, opuszczające ręce absolwentów tego rocznika podczas parady na stadionie, ulatujące gdzieś w przestrzeń, to symbol naszych życiowych dróg.

Po pięciu latach, które upłynęły od poprzedniego jubileuszowego spotkania, na zaproszenie wystosowane przez JM Rektora prof. Andrzeja Mastalerza, rzesze absolwentów zawitały we wrześniu w murach Akademii Wychowania Fizycznego. Przybyliśmy motywowani pragnieniem symbolicznego powrotu do niezapomnianego okresu studiów, ponownego dotknięcia znajomych miejsc, chęcią odświeżenia kontaktów z tamtych lat, także potrzebą wyrażenia szacunku dla nauczycieli. I choć nierzadko dzielą nas od siebie nawet trzy, cztery pokolenia, to echo lat przeżytych w naszej Alma Mater pobrzmiewa w nas jednako. Hasło Zjazdu: *Różne pokolenia, jedna pasja* (inspirowane bliźniaczym: *Różne pokolenia, ta sama pasja,* sygnującym Jubileusz Uczelni) – celnie trafiało w atmosferę wydarzenia.

Trud organizacji Zjazdu przyjęło na siebie w pełnym zakresie Stowarzyszenie Absolwentów, powołując już w marcu 2014 roku Zespół Organizacyjny, na czele którego postawiono ówczesnego wiceprezesa Stowarzyszenia Zbigniewa Sikorę (przypomnijmy, że w maju następnego roku objął on funkcję prezesa Stowarzyszenia). Półtora roku wystarczyło na opracowanie scenariusza programu i odpowiednie przygotowanie prac organizacyjnych. Sprzyjało nadto skonsolidowaniu Zespołu w składzie: Andrzej Białek, Joanna Kalecińska, Janusz Matusiak, Danuta Moskwa, Justyna Pacelt, Magdalena Sieradzka, Ewa Trzos. Ustalono, że Zjazd odbędzie się w dniach 5-6 września. Postanowiono jednak dodatkowo, że przeddzień wieczorem – wzorem poprzedniego „Zjazdu 2010" – będzie miało miejsce nieoficjalne *Spotkanie przy Ognisku*. Istniała bowiem potrzeba atrakcyjnego zagospodarowania czasu tych osób, które wcześniej przybędą do Warszawy. Natomiast koledzy, mieszkający poza granicami kraju, korzystając z okoliczności, jaką stwarzało ogólne spotkanie, zgłosili nadto chęć zorganizowania w pozjazdowy poniedziałek (7 września) swego *Integracyjnego Mitingu*.

Animatorem tego pomysłu był Stanisław Furman, członek byłego prezydium Stowarzyszenia. Spotkanie to, z udziałem prezesa Stowarzyszenia, odbyło się poza główną ramą programu Zjazdu.

Wieczorem 4 września zapłonęła w sąsiedztwie akademika żeńskiego potężna watra, zaś licznie zgromadzeni wokół niej uczestnicy, posilając się kiełbaskami z rożna i piwem, do późnych godzin nocnych miło spędzali czas. Śpiewom obozowym, aranżowanym przez utalentowanych naszych kolegów,występujących na polowej estradzie, nie było końca.

Następnego dnia miało miejsce na stadionie lekkoatletycznym oficjalne otwarcie Zjazdu. Wcześniej JM Rektor przyjął na śniadaniu w sali senackiej grono gości honorowych, wśród nich byłych rektorów Uczelni, dziekanów, profesorów-seniorów, przedstawicieli władz gminy Bielany. Złożono także kwiaty przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Tradycyjna parada roczników, z udziałem ponad tysiąca osób, poprzedzona została przemarszem orkiestry wojskowej, po której zgromadzeni na płycie stadionu absolwenci ruszyli na bieżnię, defilując przed trybuną honorową. Defilada, to jednak niedobre określenie – to był radosny korowód osób cieszących się wspólnym świętem. Były więc

i spontaniczne śpiewy, i pokazy akrobatyczne, i tańce przed trybuną, i te gołębie, wspomniane na początku. Paradę komentował Włodzimierz Szaranowicz, prezentując co bardziej znanych jej uczestników. Niestety, przemieszczające się przed trybuną grupy roczników nasuwały nieprzeparte skojarzenie ze znaną *krzywą Gaussa,* choć z naturalnym rozkładem statystycznym nie miało to nic wspólnego, bowiem mizeria liczby paradującej „młodzieży" była szokująca. A przecież najmłodszych absolwentów jest najwięcej! Organizatorzy zmuszeni byli nawet połączyć w jedną grupę kilka roczników (1993-99), a nawet kilkanaście (2000-2015) – tak śladowo były one reprezentowane. To kolejny sygnał wskazujący na postępującą erozję wspólnoty awuefowskiej,

z której byliśmy tak dumni. Niejednokrotnie dotykaliśmy tego tematu, nieodparcie związanego z obecnym kształtem studiów. Jak widać, warto do tej dyskusji wracać.

Po uroczystościach na stadionie rozpoczął się wśród zieleni treningowego boiska lekkoatletycznego piknik, w trakcie którego mogliśmy pod wiatami namiotów zasiąść w gronie przyjaciół i powspominać. Piękna pogoda i koncert Andrzeja Rosiewicza (*de gustibus*…) dopełniały ciepłą atmosferę spotkania.

W międzyczasie odbyło się szereg wydarzeń towarzyszących głównej imprezie, o niektórych szerzej piszemy w innym miejscu: w starym Relaxie odbyła się aukcja wartościowych przedmiotów przekazanych na ten cel przez absolwentów; na boisku rugby spotkali się weterani i sympatycy tej dyscypliny, otwierając tym samym obchody 60-lecia powołania do życia sekcji rugby w AZS-AWF; miało także miejsce spotkanie wychowanków specjalizacji piłki nożnej – nawiązujące do minionej tradycji spotkań absolwentów *specjalizacji* w trakcie zjazdów; nadto pokaz golfa; wystawa prac malarskich w plenerze; wystawa sprzętu narciarskiego w gmachu stołówki; wystawa muzealnej, fizjologicznej aparatury kontrolno-pomiarowej; prezentacja rocznikowych *tableau* w holu gmachu głównego – powiedzmy sobie, dość uboga i słabo wyeksponowana (oświetlenie!), ale być może nie przebiła się wystarczająco powszechnie informacja o jej przygotowywaniu. Mimo to, ten ostatni pomysł wydaje się ze wszelkich miar wart kontynuacji i rozwinięcia, na przykład o formę wydawnictwa albumowego. W tym miejscu warto też wspomnieć o udanym przedsięwzięciu wydawniczym w postaci *Przewodnika po AWF*, autorstwa Waldemara Dorcza (bliżej o tym napisaliśmy w poprzednim numerze kwartalnika), który wzbogacił pakiet upominków zjazdowych.

Wieczorem spotkaliśmy się w hali lekkoatletycznej, przekształconej w uroczystą salę balową. Przy gustownie udekorowanych stołach zasiadło ponad sześciuset gustownie prezentujących się uczestników. Na początek tych mniej przezornych oderwał od stołów tradycyjny polonez – pozostali woleli pilnować swoich miejsc w obawie przed ich utratą. Jak się okazało, zbyt wielu z nas w ostatniej dopiero chwili zdecydowało się wziąć udział w balu, co skutkowało przejściowym deficytem miejsc, podnosząc poziom adrenaliny u niektórych, a organizatorów przyprawiając o spory ból głowy. Na szczęście, po pewnym czasie balownicy raczej już nie przywiązywali specjalnej wagi do miejsc, z których kolorowo wyfrunęli. Catering spisał się pod względem menu i obsługi bez zarzutu. Muzyka serwowana „z puszki" przez Marka Sierockiego, nieco mniej. Za to głośna była! Zapamiętałym dyskutantom przy stołach jednak to specjalnie nie przeszkadzało. Tym bardziej, że z upływem godzin pojawiły się tematy nierozstrzygalne, w rodzaju „bankietowy stół, to lepszy taki okrągły czy prostokątny". Jednak nad ranem, te i inne dylematy zostały jednak rozstrzygnięte, wspomnienia wystarczająco ukolorowane, łzy rozstań osuszone.

W niedzielne południe, na stadionie lekkoatletycznym, przy pięknej pogodzie i w sympatycznej atmosferze obiecaliśmy sobie kolejne spotkanie. To dobiegło końca. Trochę żal…

A gołębie uleciały w nieznane.

Ryszard Wysoczański

– Cześć! Dobrze, że cię widzę! – Świetnie wyglądasz.
– Lata mijają nic się nie zmieniasz. – Jak zdrowie?
Powitania, uściski, pocałunki. W ciemnościach trudno się rozpoznać, płomień ogniska jeszcze niewielki, nie oświetla całego Dołka. Coraz więcej przybywających, szukanie koleżanek i kolegów z rocznika. Gwar, muzyka, coraz głośniej i radośniej.
Ognisko o godzinie 20.00 w przeddzień jubileuszowych zjazdów AWF w Dołku koło internatu żeńskiego, to już tradycja. Tym razem były pewne obawy o frekwencję, bo w tym samym czasie mecz piłki nożnej Polska – Niemcy we Frankfurcie, w ramach eliminacji do mistrzostw Europy. Dla męskiej części uczestników, to ważne wydarzenie. Ale – o dziwo – większość wybrała… Dołek. Pieczenie kiełbasek i piwo szybko poprawiają nastrój. Spotkania po pięciu latach nieraz bywają zaskakujące. Zdarzają się i zabawne historie.
Siedzę z kolegą z roku Januszem Nowakowskim na gimnastycznej ławce. Dowiaduję się, przepracował – uwaga – 62 lata! To chyba rekord absolwenta AWF!
W pewnym momencie ktoś siada po mojej lewej stronie. Za chwilę słyszymy:
– Czy można panów poczęstować piwem – i nieznajomy podaje dwie puszki.
– Niestety, przyjechałem samochodem – odpowiadam. – Z przyjemnością, ale nie mam się czym odwdzięczyć – mówi Janusz. – Poza tym my wszyscy mówimy sobie po imieniu – dodaje.

Spotkania w Dołku

– Roman – mówi nieznajomy. Wymawiamy swoje. Po głosie wydaje mi się, że jest sporo młodszy niż my z rocznika 57. Gdy Roman wstaje i częstuje kabanosami, twarz jakby mi znajoma. Widziałem ją nie raz. Tylko w jakich okolicznościach? – Jak masz na nazwisko – pytam?
– Siuda – odpowiada. – Jesteś z Zielonej Góry? – Kiwa głową.
– Pracowałeś w dziale sportowym „Gazety Lubuskiej”?
– Tak – w głosie słyszę zdziwienie.
– A mówi ci coś nazwisko Martynkin?
– Oczywiście, sportowy dziennikarz. Często przyjeżdżał do nas i do Drzonkowa na imprezy. Nie widziałem go chyba ponad 15 lat. Może nie żyje?
– To ja – mówię i widzę na twarzy Romka zdumienie. A po chwili. – O rany, ale spotkanie! Szkoda, że nie możesz się napić. Warto to uczcić.
Podobnych zabawnych zdarzeń na pewno było więcej. To są te pierwsze, miłe zjazdowe niespodzianki w Dołku w uroczej wręcz scenerii.
Ucinamy dłuższą pogawędkę, a w Dołku coraz weselej. Tworzą się grupki rocznikowe, zastanawiamy się kto jeszcze jutro przyjedzie. Muzyka, śpiewy, niezapomniane piosenki z czasów studenckich, wybuchy radości ze spotkania po latach. Coraz swobodniejsza atmosfera. Spotkania z dawnymi wykładowcami, 86-letni Zenon Ważny w znakomitej formie, wyglądem nie odbiega od znacznie młodszych byłych studentów. Przegrana naszych 1:3 z Niemcami nie wywołuje zdziwienia. Co innego gdyby wynik był odwrotny. Czas mija i towarzystwo pomału się rozchodzi. Niektórzy przyszli do Dołka niemal natychmiast po przyjeździe, a dzień następny to wielogodzinne uroczystości zjazdowe zakończone balem. Trzeba wypocząć.

AM

PIŁKARSKI ZJAZD

Specjalizacja z piłki nożnej warszawskiej AWF jest niewiele młodsza od swojej Alma Mater – weszła właśnie w wiek emerytalny dobijając granicy 65 lat! A cała jej dotychczasowa historia – tak naprawdę – łączy się nieprzerwanie z jednym nazwiskiem: Jerzy Talaga. Pomimo tego, że Pan Jerzy (Nasz Profesor, jak o nim mówimy), jest już od dawna beneficjentem polskiego systemu zaopatrzenia emerytalnego, wielu z Nas – znacznie młodszych – może Mu pozazdrościć witalności, sportowej sylwetki i życiowego optymizmu, czyli jakże deficytowych wartości w naszym codziennym życiu.

Nie inaczej było i podczas ostatniego Zjazdu Absolwentów – zobaczywszy jak wielu absolwentów specjalizacji piłkarskiej zameldowało się na defiladzie roczników na odnowionym po raz kolejny stadionie LA, natychmiast zarządził zbiórkę na godz. 12.30 „pod wieżą". Frekwencja była godna – ponad 20 osób, jak za dawnych lat (niczym przed meczem mistrzowskim) zameldowało się, by w promieniach słońca powspominać stare, dobre i takie sobie, ale Nasze dzieje. Nie obyło się oczywiście bez komentarzy piłkarskich – dlaczego nie ma drużyny piłkarskiej i nowych boisk

Od lewej:
Ryszard Kostyra,
Ryszard Dura,
Jerzy Talaga,
Józef Zagulak,
Marek Janota,
Zbigniew Władysiuk,
Franciszek Mikucki

Fot. Dariusz Śledziewski

na AWF, dlaczego zderegulowano zawód trenera, a PZPN przestał uznawać dyplomy trenerskie, dlaczego nie ma już zjazdów specjalizacji i tradycyjnych meczów absolwenci-studenci, czy przyjechał Boniek ?

Ale Pan Jerzy nie byłby sobą, gdyby nie wkroczył w ten tradycyjny polski lament i nie zdyscyplinował swoich Wychowanków. I szybciutko każdy musiał w kilku zdaniach zreferować swoją karierę trenerską. Nie obyło się oczywiście bez „życzliwych" komentarzy i anegdot. A w tym swoistym „apelu piłkarskim" aktywny udział wzięli: Igor Ordon, Marek Janota, Józef Zagulak, Wojciech Niedźwiecki, Ryszard Dura, Wojciech Przybylski, Marian Szczechowicz, Włodzimierz Tylak, Andrzej Zamilski, Ryszard Kostyra, Bogdan Wejchert, Zbigniew Władysiuk, Dariusz Śledziewski, Franciszek Mikucki, Roman Dąbrowski, Bogusław Hajdas, Stefan Klimkowski, Jerzy Ludera, Bogusław Dostał, Edward Krajewski, Julian Bis, Aleksander Jędrzejczak i Edward Mikołajczyk.

Wzbogaceni wspomnieniami i już trochę głodni, udaliśmy się na piknik, by utrwalić zimnym piwem tę wciąż pojawiającą się w rozmowach, niczym refren przeboju, myśl: z okazji 70-lecia specjalizacji piłkarskiej musimy zorganizować wypasiony zjazd, z udziałem jakże wielu wybitnych trenerów piłki nożnej, którzy swoje osiągnięcia zawodowe zdobywali (i zdobywają) w co najmniej kilkudziesięciu krajach na całym świecie.

A zatem – do zobaczenia już wkrótce.

Dariusz Śledziewski

Spotkanie zjazdowe absolwentów było wyjątkową okazją do przyjacielskich, szczerych rozmów. Członkowie zespołu redakcyjnego Absolwentów zainspirowali szereg takich rozmów, toczonych w różnych okolicznościach, głównie podczas piknikowej biesiady. O czym rozmawiano, w kręgu jakich spraw się poruszano, jaki obraz losów absolwentów różnych pokoleń z nich się wyłania – o tym dowiedzą się czytelnicy z tekstów zamieszczonych poniżej.

Zenon Ważny, rocznik 1950

Można powiedzieć, jesteś związany z Akademią na trwałe: tu studiowałeś, tu pracowałeś, na jej terenie mieszkasz…

Tak, to prawda. W latach 80. zostałem służbowo przeniesiony do Katowic. Nie przyjąłem się tam, wróciłem do „swojej" uczelni.

Kiedy w 1947 roku rozpocząłeś studia, Akademia podnosiła się z gruzów – trudne to były czasy i warunki…

O, tak. Przez pierwszy miesiąc pobytu na AWF-ie pracowaliśmy fizycznie, usuwając wojenne zniszczenia: porządkowaliśmy halę lekkoatletyczną, próbowaliśmy doprowadzić boiska do stanu pozwalającego na ich użytkowanie, pomagaliśmy w odbudowie wieży. Po tym okresie, normalne wykłady i ćwiczenia odbywały się w warunkach bardziej niż spartańskich. Za to wykładowców mieliśmy wyśmienitych. Same tuzy – profesorowie: Roman Poplewski, Włodzimierz Misiuro, Jan Mydlarski, wykładowcy-trenerzy: Walenty Kłyszejko, Antoni Morończyk, Zygmunt Szelest, Zygmunt Kraus i wielu, wielu innych. A wszyscy to była „światowa klasa".

Jak liczny był ten Wasz pierwszy powojenny rocznik?

Zaczynaliśmy studia grupą liczącą 60 pań i 124 panów; dyplomy ukończenia AWF w 1950 roku otrzymało tylko 39 pań i 43 panów. Tak duża selekcja to skutek oddziaływania różnych „czynników powojennych". Zbyt złożony problem, by tu go wyjaśnić.

Nasi koledzy-absolwenci, pytani o to, ile zawdzięczają Akademii, odpowiadają *– dużo, bardzo dużo, niemal wszystko* – nie przesadzają?

Odpowiem za siebie. Akademii zawdzięczam wszystko: wykształcenie, pomoc w realizacji marzeń (w tym udział w sporcie wyczynowym), możliwość pasjonującej pracy, rozwój zawodowy i naukowy. Tutaj też poznałem moją żonę. Więź mojego rocznika z uczelnią była bardzo mocna, spotykaliśmy się tu, na jej terenie (nie tylko mieszkańcy Warszawy i okolic) dwa razy w roku! I tak aż do roku 2013. Teraz jest już nas bardzo mało.

Czy wiesz, ilu Was żyje?

Nie wiem dokładnie, ale według docierających do mnie informacji, to 11 osób. Większość ma jednak duże kłopoty ze zdrowiem. Dlatego na tegorocznym zjeździe byli obecni tylko: Krysia Lipska-Skład, Zbyszek Kuciewicz i ja.

Mimo tragedii, jaką przeżyła Akademia z powodu wojny, uważam, miała o tyle szczęście, że cały kompleks został odbudowany według pierwowzoru i pod kuratelą jej projektanta, profesora Edgara Norwertha…

To jest kompleks unikalny, wzbudzał zachwyty zaraz po wybudowaniu, swoich estetycznych walorów nie stracił do dziś. Niestety, pomału staje się zabytkiem; np. pływalnia pamięta przecież lata 30.

Pewnie nie raz stawałeś na rozbiegu do skoku o tyczce w zawodach na uczelnianym stadionie lekkoatletycznym, pamiętasz jak wyglądał w latach 50. i później. A teraz, spójrz – nowoczesny obiekt – nowy tartan, nowe oświetlenie…

Tak, to prawda. Szkoda tylko, że jest to jedyny taki nowoczesny obiekt na terenie uczelni.

Ostatni remont tego stadionu wskazuje, że władze uczelni zamierzają organizować na tym obiekcie poważne zawody, z międzynarodowymi włącznie. Dydaktyka nie wymaga aż takich luksusów, pamiętam jak prowadziłeś z nami „zajęcia z tyczką" na skarpie wiślanej…

Ja też dobrze pamiętam te terenowe zajęcia, i bardzo duże zaangażowanie ćwiczących. Terenowe zajęcia to już historia, a zajęć z lekkoatletyki jest dziś kilka razy mniej niż w okresie Twoich studiów.

Pytamy o to każdego – jakie wrażenia wynosisz z uczestnictwa, obserwacji tegorocznego zjazdu?

Bardzo zróżnicowane. Dużo pozytywnych emocji, wynikających ze wspomnień dawnych, dobrych czasów, ze spotkań z dawno niewidzianymi kolegami, z przypominania sobie dramatycznych często sytuacji kończących się pozytywnie (przecież nadal żyjemy!). Trochę też refleksji smutnych. Uczelnia już jakaś inna. Absolwenci z ostatnich lat – też inni. Mało jest tych, którzy identyfikują się ze swoją Alma Mater. Myślę, że rocznicowe hasło: „Różne pokolenia, ta sama pasja" nie opisuje poprawnie nowej sytuacji. Te ostatnie „różne pokolenia" nie mają już naszej pasji. Są inne.

Może trzeba sobie powiedzieć: cóż począć, takie życie!

Chyba, tak.

PP

Janusz Nowakowski, rocznik 1957

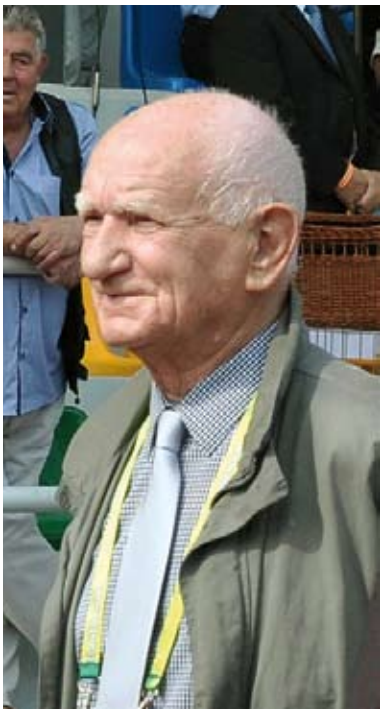

Wciąż mieszkasz na tym zadymionym Śląsku?

W Chorzowie dokąd przyjechałem w 1946 r. ze Stanisławowa, gdzie się urodziłem. I tu spędziłem całe zawodowe życie. A pracowałem aż 62 lata, w tym 51 lat jako prezes Zarządu Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego.

Jak często przyjeżdżasz na AWF i po co?

Z okazji jubileuszy lub zjazdów rocznikowych, by spotkać się z koleżankami i kolegami, z którymi spędziliśmy cztery wspaniałe lata. Niestety coraz nas mniej.

To znaczy, że jesteś zadowolony z wyboru kierunku studiów?

Oczywiście, a każdy przyjazd jest dla mnie podróżą sentymentalną, okazją do spotkań i wspomnień z czasów studenckich oraz dowiedzenia się, co się dzieje z najbliższymi kolegami z naszej grupy.

Jakie masz wspomnienia ze studiów, kadrze nauczycielskiej i w ogóle o atmosferze tamtych lat?

Marzyłem o tym, a nie innym kierunku studiów na kilka lat przed maturą i nie zawiodłem się. O wykładowcach mogę tylko mówić pozytywnie, choć „gimnastycy" dawali solidnie w kość.

Czy otrzymałeś wystarczającą wiedzę do pracy zawodowej?

Teoretyczną i praktyczną oraz niezbędną sprawność umysłu i ciała w zupełności wystarczającą.

Czyli można powiedzieć, że masz pozytywne wspomnienia ?

Nie będzie przesady jeśli powiem, że niezapomniane.

Powiedz coś więcej o pracy zawodowej.

Byłem nauczycielem, trenerem, a następnie – jak wspomniałem – przez wiele lat urzędującym prezesem Śląskiego SZS. Miałem okazję pracować w twórczym otoczeniu kompetentnych osób, co pozwoliło mi na skuteczne umacnianie więzi edukacyjnej z aktywnością ruchową wśród dzieci i młodzieży województwa śląskiego.

Jakie wynosisz wrażenia ze spotkania z kolegami?

Emocjonalne. To przede wszystkim powrót do wspomnień oraz odnowienie zawartych przed laty przyjaźni, które były i pozostaną na zawsze wartością nieprzemijającą

Jak oceniasz zjazd?

Lepiej niż 5 lat temu. Chyba więcej uczestników i sprawniejsza organizacja.

AM

Krystyna Zülke-Demicka, rocznik 1957

Gdzie mieszkasz, skąd przyjechałaś?

Z miejscowości Silno, kilkanaście kilometrów na południowy wschód od Torunia. Z okna domu widzę Wisłę.

A często odwiedzasz „stare mury"?

Głównie z okazji zjazdów naszego rocznika oraz jubileuszy Akademii. Bardzo lubię te spotkania. Wracają miłe wspomnienia, dowiaduję się co słychać co się dzieje z tymi, których nie ma. Niestety część już odeszła.

I to jest powodem kolejnego przyjazdu na tegoroczny jubileusz?

Tak. Chęć spotkania się po kilku latach z tymi, z którymi spędziłam cztery lata w internacie, na wspólnych treningach oraz w zespole tanecznym AWF.

Czy z wyboru kierunku studiów jesteś zadowolona?

Oczywiście. Piękne lata, choć nie były łatwe. Otrzymałam dużą wiedzę i przygotowanie do zawodu oraz jego umiłowanie i za to jestem bardzo zobowiązana wszystkim wykładowcom.

A najciekawsze wspomnienia?

Udział w stylizowanym widowisku autorstwa prof. Marii Kwaśnicowej pt. „Rytmy lekkoatletyczne" na otwarciu Stadionu Dziesięciolecia podczas Światowego Festiwalu Młodzieży w 1955 r. w Warszawie.

A później w pracy zawodowej sama tworzyłaś zespoły taneczno- sportowe.

Gdy pracowałam na toruńskim UMK, to założyłam Zespół Pieśni i Tańca, który osiągał sukcesy w kraju i zagranicą. W pewnym okresie uległam fascynacji masowymi pokazami gimnastycznymi, w których występowało nawet 1000 uczniów szkół średnich. Gdy mąż pracował w służbie zagranicznej, byłam z nim w Moskwie, Pekinie i Tel Awiwie i tam organizowałam różnego rodzaju imprezy artystyczno-taneczne dla dzieci rodzin polonijnych. A jak przeszłam na emeryturę, to w podtoruńskich szkołach wiejskich prowadziłam przez kilka lat zajęcia taneczne. Jeszcze do dziś w pobliżu Silna prowadzę zajęcia rekreacyjno-gimnastyczne dla pań.

A jak oceniasz tegoroczny Zjazd?

Wrażenia mam. Podobne jak z poprzednich, a byłam na wszystkich. Czyli bardzo pozytywne. Spotkałam się z wieloma koleżankami i kolegami, nie tylko ze swojego rocznika. Mieliśmy co wspominać.

AM

Wiesław Buczyński, rocznik 1964

Ostatnie miejsce Twojego zamieszkania to…
Świeradów Zdrój, ale zanim tu się znalazłem, wielokrotnie je zmieniałem. Znaczną część życia spędziłem w Szwecji.

Czym zajmowałeś się w Szwecji?
Pracowałem jako nauczyciel wf, grałem w rugby i prowadziłem drużyny rugby, trzykrotnie zdobywając tytuł mistrza tego kraju, 12 lat kierowałem reprezentacją Szwecji.

Po latach pracy w sporcie, postanowiłeś spróbować swych sił na innym polu…
Wspólnie z żoną Barbarą, także absolwentką Akademii, rozpoczęliśmy działalność w branży hotelarskiej. Zaczęliśmy od kupna motelu, a zakończyliśmy na czterogwiazdkowym hotelu.
Mojej żonie zawsze marzył się mały hotelik w Polsce i taki właśnie znaleźliśmy w Świeradowie Zdroju. Niestety, był w takim stanie, że jego remont, przebudowa/dobudowa trwały kilkanaście lat i kosztowały nas wiele, nie tylko sił fizycznych i psychicznych. Ale było warto.

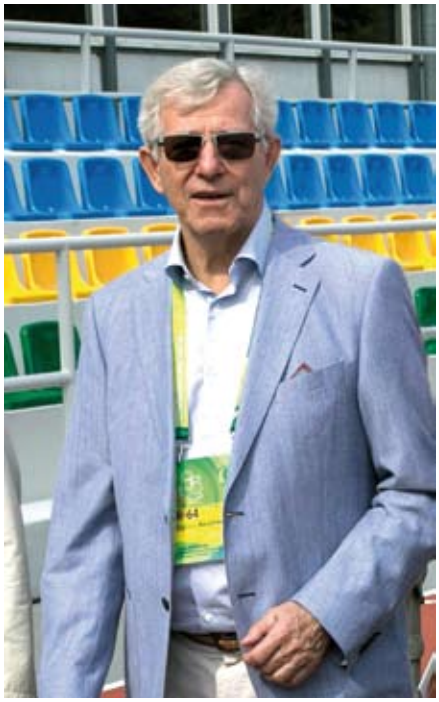

Dziś **PARK HOTEL**** KUR&SPA BUCZYŃSKI** nie wstydzi się zaprosić najwybredniejszych gości. A od przyszłego roku zapraszamy również do nowo wybudowanego czterogwiazdkowego hotelu SPA!

Czy absolwentów AWF będzie stać, żeby skorzystać z tego przybytku zdrowia i relaksu?
Nasze koleżanki i koledzy z Akademii korzystają ze specjalnych przywilejów, m.in. z 25% rabatu od aktualnych cen!
Informacja internetowa: www.parkhotel.pl
Hasło: kolega z AWF!

Mieszkacie w pięknym zakątku Polski, ale czy macie szanse, by w pełni z tych dobrodziejstw korzystać, skoro wasza praca jest tak absorbująca?
Z tym bywa różnie, ale sam fakt, że codziennie oddychamy świeżym, krystalicznym powietrzem, oglądamy piękne widoki, to już bardzo wiele.

Będzie w czyje ręce przekazać te dobra?
Oczywiście, i młode pokolenie i najmłodsze powoli sposobi się – mentalnie – do objęcia funkcji kontynuatorów.

Jak po latach oceniasz studia w Akademii, że były przyjemne, wesołe, ciekawe – tak mówią wszyscy – ale co one Ci dały?
Otrzymałem solidne przygotowanie do pracy nie tylko w szkole, ale również w biznesie! I to zawdzięczam naszej Uczelni.

Mieszkasz daleko od stolicy, trudno wymagać, byś często odwiedzał Uczelnię…
Niezupełnie, mamy mieszkanie w Warszawie, ale nawał pracy rzeczywiście ogranicza moje możliwości. Odwiedzam Uczelnię, jeśli tylko nadarza się ku temu okazja. W ostatnich latach uczestniczyłem we wszystkich zjazdach absolwentów. Z tegorocznego mam nadzieję, że wywiozę jak najlepsze wspomnienia, a przed nami jeszcze bal!

Rzuciłeś okiem na „swój" stadion rugby?
Nie tylko rzuciłem, ale my rugbiści urządziliśmy krótkie spotkanie na tym boisku, na którym każdy z nas niemało wylał potu. Ale też i wiele sukcesów odnieśliśmy jako zespół AZS. Stadion jest taki jak był, bieżnia nadal pozostała żużlowa…

Za to stadion lekkoatletyczny, na którym przed chwilą defilowaliśmy w rocznikowych grupach, pięknie odnowiony..
Teraz to nowoczesny obiekt, wszystko w nim pachnie świeżością…

Niewielu zasiadło dziś przy naszym rocznikowym stole …
Przypuszczałem, że przyjedzie więcej osób, ale cóż począć – nasi koledzy też się pomału wykruszają. Chociaż, przyjrzyj się, niektórzy trzymają się zupełnie nieźle.

Zdrowie, widzę, Ci dopisuje, wobec tego pozostaje mi życzyć dalszego powodzenia w biznesie!
Ja jestem z natury optymistą. Trudności, uważam, są po to, żeby je pokonywać.
Cieszyć się należy z każdego, nawet drobnego sukcesu. Ja mam ich na swoim koncie niemało.
Jestem zadowolony z życia. Narzekam tylko na jedno – brak czasu.
PP

Jolanta Mazur, rocznik 1964

Od dawna mieszkasz w Krakowie?

Do Krakowa przeniosłam się z Chojny Szczecińskiej, małego miasteczka położonego 12 km od granicy z NRD, gdzie we wrześniu 1964 rozpoczęłam pracę w Państwowym Zakładzie Wychowawczym z dziećmi o obniżonej sprawności umysłowej. Zakład składał się z 7-klasowej szkoły i dwóch internatów (dla dziewcząt i chłopców). Powierzono mi funkcję wychowawczyni klasy 5-tej, uczyłam wf w klasach V, VI i VII oraz… geografii we wszystkich klasach. Stworzona przeze mnie pracownia geograficzna dla klas V-VI-VII okazała się wiodącą wśród szkół specjalnych w województwie szczecińskim. Z kolei usprawnianie lecznicze dzieci z wadami postawy to była moja propozycja programowa, którą zaakceptowała dyrekcja szkoły.

A jak zostałaś przyjęta w szkole?

Przyjęto mnie serdecznie. Bardzo szybko wciągnęłam się w tę pracę, a po roku dyrektor szkoły wystąpił do Kuratorium o zezwolenie dla rozpoczęcia przeze mnie studiów z zakresu pedagogiki specjalnej. Ukończyłam je w Szczecinie.

Po kilku latach zaczęłaś jednak myśleć o przenosinach z Chojny Szczecińskiej – co Ciebie do tego skłoniło?

Moi rodzice. Mieszkali w województwie kieleckim i coraz silniej nalegali, bym przeniosła się bliżej domu rodzinnego.

Znalazłaś pracę w Krakowie…

Tak, ale Kraków to było wtenczas „miasto zamknięte". I dopiero kurator krakowski, z uwagi na to, że miałam studia wyższe i specjalizację z zakresu pedagogiki specjalnej, zezwolił na moje zatrudnienie. W 1969 r. rozpoczęłam pracę w Zasadniczej Szkole Zawodowej dla dziewcząt i chłopców. Pracowałam z młodzieżą starszą, jednak miałam za sobą solidną praktykę i znajomość „dziecka specjalnej troski", obyło się więc bez kłopotów. Stale myślałam jednak nad powrotem do mojej pierwszej specjalizacji – rehabilitacji leczniczej. I dlatego nawiązałam kontakt ze Zrzeszeniem Sportowym Spółdzielczości Pracy i Inwalidów „Start". Okazało się, że szefową działu sportu inwalidzkiego w Radzie Głównej „Startu" w Warszawie jest nasza młodsza koleżanka z AWF-u – Krysia Hady-Maniak. Skutek spotkania z nią był taki, że ze szkoły przeniosłam się do „Startu".

W „Starcie" zajmowałaś się głównie pracą organizacyjną?

Nie tylko, chociaż Rada zlecała mi organizację imprez ogólnopolskich dla osób niewidomych, m.in. – spartakiad szkół niewidomych, indywidualnych i drużynowych zawodów dla niewidomych w szachach; ogólnopolskich zawodów dla niewidomych w pływaniu, lekkoatletyce i piłce toczonej oraz największej imprezy, czyli igrzysk ogólnopolskich dla osób niewidomych. Prowadziłam też sekcję łuczniczą, narciarską, zjazdową dla amputantów, pomagałam kolegom w lekkoatletyce. Miałam bardzo bliski kontakt z niepełnosprawnymi. Poznałam ich kłopoty zdrowotne, ich radości i smutki. Zobaczyłam, że dobro, które człowiek daje innym, do niego wraca. W „Starcie" wszyscy trenerzy i instruktorzy byli bardzo oddani swej pracy. Teraz – z perspektywy czasu – myślę, że w naszym pokoleniu trwałe ślady wzorców takiego postępowania, pozostawiły studia. Tak też było w szkole masażu – kto przepracował jeden rok i nie odszedł – ten pozostał w niej na długie lata.

Co to za szkoła masażu?

Była to słynna krakowska „szkoła masażu", czyli formalnie Zakład Rehabilitacji Zawodowej Niewidomych. Pracując w „Starcie" zetknęłam się z osobami niewidomymi i słabo widzącymi, które uczestniczyły w zajęciach sekcji szachowej, lekkoatletycznej, pływackiej, narciarstwa biegowego i piłki toczonej.

Trzydzieści jeden lat pracy, jakże odpowiedzialnej, w jakże trudnych warunkach – czy nie żałujesz tego? Mogłaś przecież znaleźć łatwiejsze, przyjemniejsze zajęcie…

Nie żałuję. Przeciwnie, jestem szczęśliwa, że tak potoczyły się moje losy. Czułam radość z pracy, czułam ludzką wdzięczność. Do dziś dużo osób mnie pamięta, dzwoni, pisze, spotyka się ze mną na zjazdach klas w szkole. Czyż to nie jest piękne? Wiem, że byłam im potrzebna. Oto jeden z wpisów moich uczniów: „Najważniejszą rzeczą, jakiej nas uczysz, jest to, że wszyscy jesteśmy sobie potrzebni".

Na zakończenie naszej rozmowy przejdźmy do teraźniejszości. Pozwól, że spytam o Twoje wrażenia ze zjazdu i po wczorajszym balu?

Zjazd absolwentów to bardzo miłe spotkanie, wyjątkowa okazja do wspomnień. Reprezentacja naszego rocznika – nie wiem dlaczego – dość skromna. Zaś co do balu, wrażenia byłyby lepsze, gdyby muzyka nie była tak głośna. W naszym wieku nie myśli się już o popisach na parkiecie, więcej chce się rozmawiać.

PP

Zygmunt Bronz, rocznik 1964

Który to dla Ciebie zjazd absolwentów?

…dokładnie nie pamiętam, ale chyba 4 lub 5.

Przy naszym piknikowym stole dość skromna gromadka osób, o połowę mniej, niż przed rokiem na spotkaniu rocznikowym…

Przyczyn tego zapewne jest wiele, niektórzy odeszli już od nas na zawsze. W ogóle dla naszego pokolenia nastaje późna pora. Może więc warto przypomnieć słowa poety, księdza Jana Twardowskiego: *Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...*

Chyba nie masz wątpliwości, że zarówno wybór studiów jak i, później, wybór specjalizacji z zakresu rehabilitacji leczniczej, to były z Twojej strony trafne decyzje?

O moim losie często decydowali ludzie, których spotykałem na swojej drodze…

Masz na myśli zapewne profesora Aleksandra Naumana i profesora Zbigniewa Garnuszewskiego?

Dokładnie. Pierwszy zaproponował mi pracę w Sanatorium Rehabilitacyjnym w Otwocku oraz stanowisko asystenta w Zakładzie Schorzeń Krążeniowo-Oddechowych Katedry Rehabilitacji w AWF. Natomiast od kontaktu z profesorem Zbigniewem Garnuszewskim rozpoczęła się moja wielka życiowa przygoda z akupunkturą.

W celu poznania tajemnic tej metody zjeździłeś Chiny, Mongolię, Koreę. Masz za sobą wieloletnią praktykę, teraz uczysz innych posługiwania się akupunkturą …

Wciąż posługuję się akupunkturą w leczeniu, pracuję w Centrum Akupunktury i Leczenia Bólu w Warszawie, ale sporo czasu poświęcam dydaktyce i wykładom na kursach lekarskich, a także w Wyższej Szkole Kosmetyki i Pielęgnacji Zdrowia.

Inny dalekowschodni temat, którym się interesujesz, to Qigong, ćwiczenia, czy może – system ćwiczeń. Na czym one polegają, jakie dają efekty?

To specyficzny rodzaj ćwiczeń wywodzących się ze starochińskiej tradycji. Ćwiczenia te opisują ruch zachodzący w przyrodzie i harmonizują się z kierunkiem krążenia energii życiowej w naszym organizmie. Zbyt mało tu miejsca na dokładną ich charakterystykę, uznaje się, że mają one duże walory uspokajająco-relaksacyjne i lecznicze.

Zdarza Ci się zaglądać na Uczelnię, jak ją znajdujesz?

Dostrzegam troskę władz Uczelni o stare mury, a stadion lekkoatletyczny teraz, po remoncie, to nowoczesny obiekt, żeby tylko miały komu świecić te olbrzymie reflektory…

Jak zapamiętasz ten zjazd absolwentów?

Jako kolejne miłe spotkanie z moimi koleżankami i kolegami, które było okazją do wspomnień młodości. Szkoda, że tak krótkie.

PP

Okiem kamery

Fot. Inka Sochoń-Stucker

Fot. Inka Sochoń-Stucker

Zdjęcia i film ze Zjazdu Absolwentów 2015
wykonała firma PRO-FOTO-VIDEO-LAB
www.rbfoto.pl;
rbfoto@poczta.onet.pl

1959
1961
1962
1963
1964

1967
1968
1969
1970
1971
1972
1973
1975

1969
1970

Bogdan Troć, rocznik 1957

Mieszkasz w Warszawie, lecz podobno ponad pół roku spędzasz na działce. To prawda?

Tak. Ostatnią noc przed zjazdem przespałem jeszcze na działce 20 km od Warszawy. Raniutko w samochód, w domu – golenie, prysznic, czyste ubranie i tu jestem.

A jak często odwiedzasz AWF i czy w ogóle?

Nie licząc zjazdów jubileuszowych AWF, to póki mieliśmy do dyspozycji klub studenta i pracownika uczelni, to co drugi miesiąc na spotkania rocznikowe.

A co Cię tu głównie przyciąga?

Chęć spotkania z tymi, z którymi spędziłem cztery lata, zawarłem przyjaźnie, i chęć spotkania z tymi, którzy mieszkają w innych miastach i widzimy się dopiero po dłuższym czasie właśnie na jubileuszach Uczelni. Mieszkając poza stolicą nie mają okazji tak częstych kontaktów z warszawiakami. To też okazja do wspomnień i oddychania studencką atmosferą.

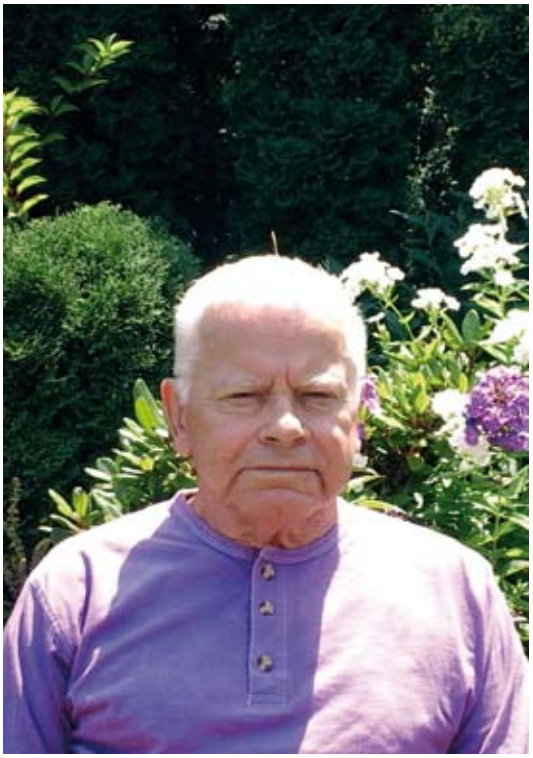

Można chyba powiedzieć, że jesteś zadowolony z wyboru studiów?

Bardzo. Nie wyobrażałem sobie innych.

Co byś powiedział na pytanie: Co Ci dała Akademia?

Przede wszystkim odpowiednią do pracy zawodowej wiedzę, ukształtowała charakter, nauczyła być przyjaznym ludziom i nawiązywania kontaktów w różnych sytuacjach życiowych.

Chyba masz miłe wspomnienia z czasów studenckich?

Ze wszech miar pozytywne. Choć były wyjątki. Mieliśmy wspaniałych wykładowców. Szczególny sentyment mam do Mieczysława Kamińskiego, dzięki któremu piłka ręczna stała się moją pasją życiową.

Jak Ci się wiodło w pracy zawodowej?

Nadspodziewanie dobrze. Byłem nauczycielem wf, trenerem piłki ręcznej, z MKS Agrykola zdobyłem mistrzostwo Polski juniorów, mistrzostwo Polski SZS, odnosiłem zwycięstwa w międzynarodowych turniejach juniorów w Antwerpii i Berlinie. Zostałem członkiem zarządu ZPRwP, działaczem OZPR w Warszawie, sędzią.

Jakie wrażenia wywieziesz ze Zjazdu?

Podobne jak z poprzednich czyli bardzo pozytywne i tylko szkoda, że odbywają się co 5 lat.

AM

Od trzydziestu siedmiu lat mieszkam w słonecznej Kaliforni z amerykańskim mężem Garym Stuckerem. Zamieszkaliśmy w uroczym Oxnard, na wybrzeżu Pacyfiku między Los Angeles i Santa Barbara, aby realizować dwie wspólne pasje: żeglarstwo i sportowe latanie. W niewielkiej odległości od naszego domu znajduje się marina, w której cumujemy nasz jacht INKA. Równie krótki dystans dzieli nas od lotniska, gdzie mamy hangar i samoloty pilotowane przez Garego.

Inka Sochoń-Stucker, rocznik 1966

Naszą Uczelnię kocham i staram się bywać na wszystkich Jubileuszowych Zjazdach a także możliwie często na naszych Zjazdach Rocznikowych. W miarę upływu lat rośnie tęsknota za młodością i tym wszystkim, co wydarzyło się wtedy na warszawskich Bielanach, które stały się dla nieśmiałej dziewczyny z Białegostoku drugim domem i prawdziwą szkołą wiedzy i umiejętności.

Z perspektywy życiowych doświadczeń nie wyobrażam sobie wyboru innych studiów, gdyż uprawnienia zdobyte na AWF zadecydowały nie tylko o moim zawodzie, ale także ukierunkowały dzieje osobiste. Po ich ukończeniu zamieszkałam w Warszawie z pierwszym mężem, który również kończył bielańską Uczelnię. Początkowo uczyłam w LO im. Rejtana a potem w Studium WF Akademii Medycznej. Kiedy rozpadło się moje małżeństwo wyjechałam do Francji i dzięki koleżeńskiej pomocy naszych Absolwentów Gugi Kalińskiego oraz rodziny Wojtka Subocza mieszkających od lat w Paryżu, rozpoczęłam pracę w ekskluzywnym Club Mediterrane.

W zwrotnym punkcie drogi życiowej okazało się, że nie tylko sprawność i umiejętności, ale także dyplom AWF dał mi szansę i uprawnienia, o jakich absolwenci innych studiów mogli w owych czasach jedynie marzyć. Dał też wielką satysfakcję, gdyż zdobywałam pieniądze na chleb ucząc zimą narciarstwa a latem jachtingu ludzi z „wielkiego świata" – znanych aktorów i polityków z pierwszych stron gazet. Bliska zażyłość z Catherine Deneuve zaowocowała debiutem filmowym. Club Med miał swoje wioski w wielu krajach, więc kiedy pracowałam w meksykańskiej Playa Blanca, uprawnienia żeglarskie zdobył pod moim okiem Gary i tak rozpoczęliśmy wspólne życie.

Po pięćdziesięciu latach od ukończenia studiów, za największy wyczyn swojego życia uważam to, że na dwumasztowcu (15 m) INKA przekroczyliśmy wraz z Garym Pacyfik i Atlantyk, opłynęliśmy Morze Śródziemne, cumowaliśmy w 36 portach świata, np. Brazylii, Wenezueli, na Karaibach. W niektórych krajach miesiącami filmowaliśmy świat podwodny, poznawaliśmy kulturę i obyczaje.
Po pięciu latach życia na jachcie, przez Kanał Panamski wróciliśmy do Oxnard.

Tegoroczny Zjazd Absolwentów był jak zawsze fantastycznym wydarzeniem. Cieszę się, że z mojego Rocznika 66 pojawiło się tak wiele Bliskich Postaci a smuci mnie to, że w tak ważnym spotkaniu tak nielicznie reprezentowane były Roczniki najmłodszych Absolwentów. Przecież silne więzi ze Szkołą, Nauczycielami, Koleżankami i Kolegami pomagają realizować marzenia.

J K-R

Franciszek Sagan, rocznik 1957

Skąd przyjechałeś?

Z Zamościa czyli ze ściany wschodniej, dawniej Polski B.

A często przyjeżdżasz?

Mimo trudności z chodzeniem staram się być na każdym jubileuszu Uczelni i spotkaniach rocznikowych.

A co szczególnie skłoniło Cię do przyjazdu na tegoroczny Zjazd?

To co zawsze. Możliwość spotkania z tymi, z którymi studiowałem cztery lata. Jest nas coraz mniej i zawsze mówię sobie: trzeba jechać, bo to może już ostatni raz.

Dlaczego wybrałeś studia na AWF?

Nie wyobrażałem sobie innych tym bardziej, że w szkole podstawowej w Kotlicach, wsi na Zamojszczyźnie, trafiłem na wspaniałego nauczyciela wf. To Roman Trześniowski, późniejszy wybitny profesor, pedagog, teoretyk wychowania fizycznego, wieloletni wykładowca na AWF. Bardzo się ucieszył, gdy zobaczył, że zostałem studentem.

Czy z perspektywy czasu oceniasz, że był to dobry wybór?

Bardzo dobry. Na trwałe zostało mi zainteresowanie wf i sportem, zdobyłem niezbędną wiedzę do wykonywania zawodu i zapał do pracy.

A jak Ci się wiodło w pracy zawodowej?

Dobrze a nawet bardzo. W szkole podstawowej nr 9 w Zamościu w ciągu 11 lat pracy społecznej z uczniami i rodzicami zbudowaliśmy obiekt sportowy z boiskami, bieżnią, urządzeniami do lekkiej atletyki, pawilonem na sprzęt, szatniami i pierwszym w mieście basenem z podgrzewaną wodą. Całość oświetlona i zradiofonizowana. To był najlepszy szkolny obiekt sportowy na Lubelszczyźnie. W 1975 r. już w województwie zamojskim stał się Międzyszkolnym Ośrodkiem Sportowym, na którym odbywały się liczne imprezy wojewódzkie. W ciągu zaledwie czterech lat popadł w ruinę. Odtworzenie go kosztowałoby blisko 500 tys. zł. Nie ma na to pieniędzy. Tej straty nie mogę przeboleć

Z jakimi wrażeniami wyjeżdżasz?

Cieszę się, że jeszcze raz mogłem się spotkać z kolegami, powspominać stare, dobre, studenckie czasy.

AM

Adam Nidzgorski, rocznik 1954

Często gościsz na uczelni?

Nie jest to możliwe, bowiem mieszkam we Francji, w Marsylii.

Co skłoniło Cię do udziału w tegorocznym zjeździe absolwentów?

To mój drugi zjazd – byłem na poprzednim, pięć lat temu. Bardzo chciałem spotkać moich dawnych kolegów z rocznika. Przywiozłem także swoją książkę *List do Katarzyny* (prezentowano ją w numerze 8 „Absolwentów") i cieszę się, że spodobała się – szczególnie koleżankom. Rozdałem także fotokopie moich prac malarskich wystawianych na wernisażach w Polsce, Francji i we Włoszech.

Uczelnia dała Tobie…

Świetne przygotowanie do pracy nauczyciela, studia były na wysokim poziomie i w znakomitych warunkach. Spotkałem tu bardzo dużo dobrych kolegów, którzy mi pomogli zaadoptować się (miałem trudności z językiem polskim, bowiem przyjechałem z Francji).

Jak wiodło się Tobie w pracy zawodowej?

Miałem pozostać na uczelni, jako asystent w Zakładzie Judo, ale otrzymałem administracyjny *nakaz pracy* w wojsku – odmówiłem – i pozostałem pół roku bez pracy! Bardzo rozczarowany wyjechałem z Polski w 1956 roku. Podjąłem pracę w Tunezji. Właśnie powstawała tam wyższa uczelnia wychowania fizycznego. Tworzyliśmy tam nowe programy studiów, brakowało specjalistów, więc prowadziłem, w zależności od potrzeb: gimnastykę, la, zapasy, podnoszenie ciężarów, siatkówkę… Moje, wyniesione z AWF, przygotowanie pozwoliło sprostać wszelkim wymaganiom. Później byłem trenerem w klubie piłki ręcznej, a w Związku Podnoszenia Ciężarów stałem się odpowiedzialny za szkolenie trenerów i sędziów. Ściągnąłem do tej szkoły także kilkoro pracowników AWF, na początek kolegów z mojego rocznika: Stasia Szczęsnego i Ziutę Łyszkiewicz.

Ze Zjazdu wywozisz…

Bardzo dobre wrażenia, choć mam lepsze z poprzedniego (szczególnie z pikniku). Chyba także mniej było kolegów z naszych roczników – więc i mniej spotkań „osobistych".

RW

Jadwiga Rzeszowska-Anthony, rocznik 1954

Często odwiedza Pani Uczelnię?

Mieszkam już od ponad pięćdziesięciu lat w Londynie. Staram się jednak być na AWF co roku. Chętnie wracam do tego miejsca i z radością biorę udział także w tym jubileuszowym Zjeździe.

Jak wspomina Pani czas studiów, swoich nauczycieli?

Studia na ukochanej, bielańskiej uczelni to był dla mnie szczęśliwy czas, dalece odmienny od tego, co przeżyłam w czasie wojny i w trudnym okresie powojennym. Kocham sport, byłam sprawna, dobrze jeździłam na nartach, uprawiałam gry sportowe, lubiłam się uczyć. Dodając, że naszymi nauczycielami, życzliwymi i wymagającymi, były w większości osoby świetnie wykształcone, mogę powiedzieć, że w efekcie studia te stały się kluczem do mego wspaniałego i ciekawego życia, o jakim nie marzyłam.

W wyniku…

… wyniesionego z tej uczelni wszechstronnego przygotowania, które pozwoliło mi wkrótce po przyjeździe do Anglii (w wyniku małżeństwa z Donaldem Anthony, olimpijczykiem, później także prominentnym działaczem MKOl) podjąć pracę pedagogiczną, później także szkoleniową, organizacyjną i popularyzacyjną w sporcie, także w szerokim międzynarodowym wymiarze – za co otrzymałam m.in. List Gratulacyjny od królowej Wielkiej Brytanii Elżbiety II, a od władz polskiego sportu tytuł Honorowego Członka PKOl.

Refleksja po Zjeździe…

Wywożę ze Zjazdu odświeżone wspomnienia i nostalgię, a także nadzieję na kolejne spotkania w gronie Przyjaciół ze studiów.

RW

Marek Głowacki, rocznik 1965

Gdzie obecnie mieszkasz, czy jeszcze pracujesz?

Od ponad 30 lat jestem w Kanadzie. Pracuję jako profesor na Uniwersytecie Alberta w Edmonton.

To chyba rzadko bywasz w Polsce, rzadko też masz okazję, by odwiedzić uczelnię?

Nie. Od roku 2011 odwiedzam Polskę i AWF corocznie. Poprzednio – rzadziej, w odstępach co dwa-trzy lata.

Który to Twój zjazd absolwentów?

Drugi. Byłem także w 70. rocznicę powstania uczelni, w roku 2000.

Co skłoniło Cię do udziału w tegorocznym?

Zaplanowałem przyjazd do Polski tak, żeby być na zjeździe. Nawiasem mówiąc, miałem nadzieję, że ukaże się w tym czasie planowany przez kolegów – Czesława Kruka i Stanisława Furmana – Album Biograficzny Absolwentów Emigrantów (wolałbym używać terminu – „Mieszkających za granicą"). W ubiegłym roku przygotowałem i wysłałem do kolegów opracowania biograficzne moje i mojej niedawno zmarłej żony Renaty (na studiach Mazurek). Niestety, spotkał mnie zawód, gdyż publikacja nie ukazała się.

To szkoda, ale może opracowanie to ukaże się później. Jak odpowiedziałbyś na pytanie: co zawdzięczasz uczelni?

Wszystko, co pozwoliło na rozpoczęcie pracy w zawodzie nauczyciela i trenera lekkiej atletyki. Wszechstronny zakres wiedzy zdobytej na uczelni, to podstawa moich sukcesów w pracy w Polsce i Kanadzie.

Jakie masz wspomnienia ze studiów?

Wspomnienia z zajęć, obozów, relacji koleżeńskich i tzw. *good time* w okresie studiów na AWF-ie, uznaję za wyjątkowo miły okres mojego życia.

Dobrze Ci się wiodło także w pracy zawodowej…

Muszę wyznać bez skromności, że jestem spełnionym zawodowo. W Polsce, jako nauczyciel wf w liceum w Bielsku-Białej, zainicjowałem pierwsze klasy sportowe w tamtejszym województwie, edukowałem sportowców, którzy później reprezentowali Polskę na igrzyskach olimpijskich i mistrzostwach świata. Natomiast w Kanadzie osiągnąłem największe sukcesy, pracując przez 18 lat na Uniwersytecie Alberta, w tym ostatnie 12 lat jako wykładowca lekkiej atletyki i pierwszy trener zespołów la i biegów przełajowych mężczyzn i kobiet. Dodatkowo moje osiągnięcia, jako zawodnika rzutów lekkoatletycznych w światowych igrzyskach Masters, spowodowały, że od 2012 roku wprowadzony zostałem do Galerii Sław Kanadyjskiego Związku Lekkiej Atletyki – Masters (w tej kategorii jestem m.in. wielokrotnym złotym medalistą zawodów rangi światowej, 25-krotnym mistrzem Kanady, czterokrotnym najlepszym lekkoatletą Kanady).

Gratuluję, wspaniałe osiągnięcia, mnóstwo tytułów, w głowie może się zakręcić! Co powiesz o tym zjeździe absolwentów – podobał Ci się?

To był wspaniały czas, który zapamiętam na długo... aż do następnego zjazdu. Organizacja wzorowa, a bal absolwentów rewelacyjny.

RW

Stanisław Musiałczyk, rocznik 1966

Gdzie mieszkasz, skąd przyjechałeś?

Od 1981 roku mieszkam w Hamburgu w Niemczech i z Hamburga przyjechałem na tegoroczny Zjazd, zresztą tak samo jak i na trzy poprzednie Zjazdy w latach 2000, 2005 i 2010. Za każdym razem towarzyszą temu wielkie emocje i radość oczekiwania na spotkanie z Akademią i koleżankami i kolegami oraz niemały wysiłek i zmęczenie związane z pokonaniem trasy ok. 870 km. Z jednej strony łagodzi to rozwój sieci autostrad w Polsce, ale niestety nie jest on w stanie zrównoważyć postępu wieku i przybywających lat.

Jak często odwiedzasz uczelnię?

Niestety nie tak często, jakbym chciał. Ostatnio byłem na uczelni w październiku 2012 r. z okazji 50-lecia immatrykulacji naszego rocznika.

Co cię skłoniło do udziału w tegorocznym Zjeździe?

Te same przyczyny, które skłaniały mnie do uczestnictwa w poprzednich Zjazdach. Chęć spotkania ludzi, z którymi wiążą mnie wspomnienia pięknych dni młodości i chęć zobaczenia tych miejsc, w których te dni przeżywałem.

Czy jesteś zadowolony, że wybrałeś studia na Akademii?

Bardzo i bez zastrzeżeń. Gdybym miał dostać drugie życie, wybrałbym w nim te same cztery lata na Akademii.

Co Ci dała Akademia?

Myślę, że radość życia, której dane mi było doświadczyć podczas tych czterech lat na Akademii, jest największym podarunkiem i najlepszym wyposażeniem, jakie można było otrzymać na progu samodzielnego życia, aby móc dać sobie radę ze wszystkimi przeciwnościami i trudnymi chwilami tego życia.

Za co szczególnie dziękujesz swojemu Nauczycielowi/Nauczycielom?

Za solidne i wszechstronne przygotowanie do zawodu.

Jakie wydarzenia z okresu studiów najchętniej wspominasz?

Letnie i zimowe obozy oraz wędrówki żeglarskie.

Czym się zajmowałeś i jak Ci się wiodło w pracy zawodowej?

Przed wyjazdem z Polski w maju 1981 roku pracowałem kolejno w szpitalu urazowo-ortopedycznym w Łodzi, sporcie inwalidzkim, Studium WF przy Uniwersytecie Łódzkim, a najdłużej w Klubie Sportowym „Budowlani Łódź" w sekcji rugby, którą wraz z Ryśkiem Wiejskim zakładaliśmy wbrew dużym oporom ze strony ówczesnych władz. Przez wiele lat zajmowałem się także z dużym powodzeniem czytaniem list dialogowych w łódzkich kinach na „Konfrontacjach" i przedpremierowych pokazach filmów.
Po wyjeździe z kraju pracowałem 25 lat w największej na północy Niemiec instytucji rehabilitacji zawodowej „Berufsförderungswerk Hamburg" jako nauczyciel sportu, jak to się tu nazywa. Od 1992 roku do dzisiaj pracuję jako tłumacz przysięgły języka polskiego w Hamburgu i mam nadzieję, że jeszcze długo będę w stanie tę pracę wykonywać.

Jakie wrażenia wywozisz ze Zjazdu?

Bardzo się na ten Zjazd cieszyłem i jestem bardzo zadowolony z tego, że udało mi się w nim uczestniczyć.

Na koniec rozmowy, w imieniu *Koleżeństwa 1966* chciałabym podziękować Ci nie tylko za przyjazd na ten Zjazd Jubileuszowy, ale też za Twoją obecność na Zjazdach Rocznikowych, w których od lat uczestniczycie razem z Inką – absolwentką łódzkiej PWSSP (na zdjęciu). Wśród nas cieszysz się estymą nie tylko jako reprezentacyjny rugbysta, ale też człowiek wielkiej pogody ducha i „mąż swojej żony". Przez skromność nie przywołałeś w rozmowie artystycznego dorobku Inki, która mimo iż na stałe tworzy i popularyzuje swoją sztukę w Niemczech, miała tuż przed naszym Zjazdem wystawę prac w Galerii Nieformalnej w Warszawie. Pod szyldem „Szukając formy znajduję anegdotę...", prezentowała poruszające obrazy akryl, czarno-białe rysunki tuszem, kolorowe rysunki techniką mieszaną i małe obrazy *Episoden*. Zaiste, tworzycie piękny, godny naśladowania mariaż artystyczno-sportowy.

JK-R

STARY, NOWY STADION

Stadion lekkoatletyczny, to jeden najważniejszych obiektów Uczelni. Pierwszy raz go zobaczyłem tak jak inne obiekty w 1953 r. podczas egzaminów wstępnych. Bieżnia żużlowa 400-metrowa i urządzenia do rozgrywania innych konkurencji lekkoatletycznych jak skoki i rzuty. Tartan nie był jeszcze znany. Przypomniało mi się wówczas, że na tej bieżni, trenował i startował Janusz Kusociński. Stadion przed wojną i po niej niczym nie imponował. Zmienił się dopiero, gdy wynaleziono sztuczną bieżnię. Pierwszy w Polsce tartan położono w 1969 r. na stadionie Skry w Warszawie, a potem na kilku innych lekkoatletycznych i na AWF. Tu przecież lekkoatleci przygotowywali się do najważniejszych imprez.

Przed tartanem stadion miał już sztuczną nawierzchnię. Powstałą z inicjatywy biegacza AZS AWF Henryka Gralewskiego, utalentowanego 800-metrowca (w pierwszym w życiu starcie na tym dystansie uzyskał wynik poniżej 2 minut!!!). Nie pamiętam już jakich materiałów użył, lecz nawierzchnia była szybsza niż tradycyjny żużel.

Jakim sportowcom służył, jakie odbywały się na nim imprezy, to osobny temat. Wspomnę tylko – co oczywiste – o wielu uczelnianych, w 1936 r. przed igrzyskami olimpijskimi w Berlinie polska ekipa ćwiczyła przemarsz, jaki zademonstruje na otwarciu. Po wojnie odbywały się różne Spartakiady, Igrzyska Polonijne, mistrzostwa Polski, nawet Memoriał Janusza Kusocińskiego, gdy był już tartan. Obiekt był też wykorzystywany do przygotowań olimpijskich w czasach CIWF i AWF. Miejsce niemal idealne. Tuż obok Lasek Bielański, znakomity teren zwłaszcza dla biegaczy, znakomity np. dla rozgrzewki. W 2013 r. odbył się marsz Warszawa - Sulejówek dla uczczenia marszałka Józefa Piłsudskiego; marsz ten odbywał się również przed wojną. W uroczystości pierwszego powojennego wziął udział prezydent RP Bronisław Komorowski.

W 2015 r. dokonano gruntownego remontu stadionu

Fot. Mariola Godlewska

Cały czas jednak brakowało na stadionie wykończenia. Obserwować wydarzenia można było tylko od strony hali, na niewielkiej przestrzeni na długości prostej startowej. Kto ostatni raz widział stadion 5 lat temu podczas zjazdu z okazji 80-lecia ten zobaczył, jakie nastąpiły zmiany. W latach 2014-2015 obiekt przeszedł gruntowny remont, została wymieniona płyta boiska, jest nowa bieżnia tartanowa. Powstały niewielkie trybuny na wirażu i na przeciwległej prostej i jest oświetlenie, co umożliwia rozgrywanie zawodów w porze wieczorowej. Pierwsze zawody na odnowionym stadionie odbyły się 26 lipca br., a był to I Memoriał Zygmunta Szelesta, wieloletniego pracownika Katedry i Zakładu Lekkiej Atletyki, znakomitego trenera, wychowawcy wielu światowej klasy oszczepników m.in. Janusza Sidły.

Moim zdaniem ten 85-letni stadion, na którym trenowało i startowało wielu studentów, a potem lekkoatletycznych sław zasługuje, aby nazwać go czyimś imieniem. Kandydatów jest wielu. Poddaję to pod uwagę władzom Uczelni.

Andrzej Martynkin

WYSTAWA 85-LECIA

Czy w bogatej ofercie zjazdowej znaleźliście czas, aby obejrzeć jubileuszową ekspozycję Rocznikowych autoprezentacji ? Kto nie widział, niech żałuje i odnajdzie tablice wspomnieniowe przeniesione na stronę internetową Stowarzyszenia Absolwentów.

W tej edycji wystawy organizatorzy Zjazdu zainspirowali pomysłem grono inicjatywne wykonawców, głównie tych, którzy pozostają w stałym kontakcie z władzami Stowarzyszenia. Jednakże, idea prezentacji wizerunku jak najszerszego kręgu Absolwentów i utrwalonych na fotografiach wspomnień z okresu studiów oraz zdjęć aktualnych,wydaje się na tyle znacząca, że ekspozycja powinna być promowana/wzbogacana przy okazji kolejnych obchodów rocznicowych.

W jubileusz 85-lecia na afisze trafiły wzruszające wspomnienia Barbary Sławińskiej-Bojanowskiej i Janiny Łostowskiej-Tenderenda oraz archiwalne fotografie dwóch Roczników przedwojennych, 1938 i 1939, opatrzone podpisami Waldemara Dorcza, przywołujące niezapomniane czasy CIWF-u oraz dumną pamięć o wybitnych Absolwentach jak Eugeniusz Lokajski, profesorach i wieloletnich wykładowcach Uczelni, jak Zygmunt Gilewicz, Zofia Kwaśnicowa, Antoni Morończyk...

Czasy powojenne obrazuje szesnaście tablic z lat 50-tych, 60-tych i 70-tych. Rocznik 1950 rozpoczyna opowieść od roku 1947, kiedy Warszawa była w gruzach a studenci po egzaminach wstępnych porządkowali Uczelnię ze zniszczeń wojennych. W portretach Roczników 1951, 1954, 1955, 1957, 1959. odnajdujemy wiele emocji towarzyszących takim wydarzeniom jak tajne wydalanie studentów za udział w ruchu oporu, jak koniec trybu studiów trzyletnich i powołanie czteroletnich a w ślad za tym ogrom satysfakcji z pierwszych dyplomów opatrzonych tytułem magistra wf, jak utworzenie specjalizacji z rehabilitacji, jak rezygnacja z obowiązujących przez wiele lat nakazów pracy, głównie w zawodzie nauczycielskim, jak udział w obowiązkowych defiladach pierwszomajowych pod hasłami „Wychowanie Fizyczne i Sport to Siła i Sprawność do Pracy i Obrony”...

R-38

Po wejściu na teren CIWFu byłam oczarowana pięknym ogrodem pełnym kwiatów i nowoczesnymi budynkami, które doskonale prezentowały się wewnątrz i na zewnątrz. Po szczegółowych badaniach i zdaniu egzaminów pojechałyśmy na obóz eliminacyjny w Brasławiu. Pierwszy raz byłam na obozie i mieszkałam w namiocie na 25 osób. Piękny teren otaczał obozowisko, polana, las, jezioro. Myślymy się w jeziorze. Wszystko mi się podobało i byłam szczęśliwa, że jestem tam. Wszystko przebiegało szczęśliwie i dostałam się na studia do CIWF. ... Dziewczęta mieszkały w oddzielnym budynku. Pierwszy rocznik był na drugim piętrze, drugi na pierwszym piętrze a trzeci na parterze. Pokoje były dwu- lub trzyosobowe. Mieszkałam z dwiema koleżankami. Wszyscy byliśmy mili i serdeczni wzajemnie. Panowała miła atmosfera. Wstawaliśmy o szóstej rano, o siódmej apel przed pokojem, po apelu półgodzinny bieg dookoła ogrodu. Po biegu było śniadanie. Po śniadaniu rozpoczynały się zajęcia praktyczne. Potem krótka przerwa na drugie śniadanie i kontynuacja zajęć praktycznych do obiadu. Po obiedzie w niektóre dni miałyśmy zajęcia taneczne przed wykładami, które prowadziła Pani Kwaśnicowa. W pozostałe dni odbywały się tylko wykłady do kolacji z małą przerwą na podwieczorek. Podczas zajęć praktycznych dziewczyny i chłopcy byli osobno. Natomiast tańce i wykłady odbywały się wspólnie. Po kolacji która była o godz. 19 miałyśmy czas wolny. Po godz. 21 musiałyśmy wracać do budynku i o godz. 22 była cisza nocna. W pokojach nie wolno było przyjmować gości. Mieliśmy specjalny salonik na dole dla nich. Po kilku pierwszych dniach pobytu na uczelni byłyśmy tak obolałe, że ledwie wchodziłyśmy na drugie piętro. Ale byłam bardzo szczęśliwa wszystko mi się bardzo podobało. Zajęcia odbywały się sześć dni w tygodniu. Wolna była tylko niedziela. Miałyśmy bardzo mało czasu na naukę a kolokwia odbywały się co trzy miesiące. Często mieliśmy popisy taneczne. Tańczyłam z Jurkiem Ustupskim i Julkiem Zubkiem, obydwaj byli góralami z Zakopanego. Jurek nauczył mnie tańców góralskich i zbójnickiego. Niektórzy myśleli, że jestem góralką. Na wiosnę w Teatrze Wielkim tańczyłyśmy dla publiczności. Z AWF do Teatru Wielkiego jechaliśmy odkrytą ciężarówką, w różnorodnych kolorowych strojach ludowych. Ja byłam ubrana w kostium góralki. Brałam udział w tańcach góralskich i w polonezie. Sala była pełna, a publiczność oklaskiwała nasz występ z wielkim entuzjazmem. Na wiosnę odbywały się także zawody sportowe w AWF. Brałam udział w biegach i w skoku w dal. Pamiętam, że skoczyłam 4,02 m. Nadchodził koniec roku akademickiego i przeszłam na drugi rok. Przed wyjazdem z AWF dowiedziałam się, że grupa górali Jurek Ustupski, Julek Zubek i ja z AWF plus górai i góralka z Zakopanego mieliśmy jechać na występy do Ameryki. Pierwszego września wybuchła wojna, która przekreśliła wszystko.

Barbara Sławińska-Bojanowska

Grupa tańców na obozie w Brasławiu, 1938.

Grupa myśli rocznika 1938-39 na obozie w Brasławiu.

Na pomoście obozu myśliwego w Brasławiu, lato 1938.

Rok harcerskiego roku akademickiego 1938-1939, pijak od prawej Zofia Jabłczyńska.

Zygmunt Lokajski i Barbara Sławińska.

Jerzy Ustupski i Barbara Sławińska przed ostrą, maj 1939.

Kurs narciarski, marzec 1939.

Wspaniałe lata 60-te opisali przedstawiciele aż ośmiu Roczników: 1960, 1962, 1963, 1964, 1965, 1966, 1967, 1968 – co stanowić może swego rodzaju wskaźnik więzi, jakie przetrwały ponad pół wieku oraz siły AWF-owskiej tożsamości.

Niezależnie od siebie, Autorzy kolejnych tablic, obok zdjęć mających dzisiaj wartość dokumentu, obok anegdot i wspomnień, wyliczali osiągnięcia sportowców, przywoływali nazwiska naukowców, trenerów, nauczycieli związanych przez całe życie z Uczelnią, ludzi wybitnych i wielce zasłużonych w różnych obszarach kultury fizycznej.

We wspomnieniach wszystkich Roczników odnajdujemy nie dającą się z niczym porównać nostalgię za czasami młodości, miłość do Uczelni i dumę z osiągnięć swoich Koleżanek i Kolegów. I chociaż Tablice zgromadzone w tej edycji wystawy stanowią wybiórczą reprezentację całokształtu historii szkoły, której mury w okresie 1938-2014 opuściło 70 Roczników (z wyłączeniem czasu wojny), to mamy nadzieję, że w najbliższych latach uda się Stowarzyszeniu zgromadzić niemal kompletną liczbę tablic rocznikowych, stanowiących rodzaj zbiorowego pamiętnika AWF-iaków.

Niezależnie od tła historycznego, warunków ekonomicznych, przemian społeczno-politycznych i obyczajowych, magiczna atmosfera panująca na Bielanach, w pełni profesjonalne i ludzkie wsparcie jakie przekazywali Nauczyciele wiedzy i zawodu kolejnym pokoleniom studentów spowodowały, że teraz Absolwenci mówią o sobie TO BYŁ ROCZNIK!

Jadwiga Kłodecka-Różalska

HISTORYCZNA APARATURA W MUZEUM ZAKŁADU FIZJOLOGII

Zakład Fizjologii CIWF-AWF powstał w 1929 roku staraniem dr Eugenii Lewickiej, wcześniej lekarki uzdrowiska w Druskiennikach, gdzie leczyła „nowoczesnymi metodami" – słońcem, wodą i ruchem na świeżym powietrzu (uzdrowisko to bardzo upodobał sobie Marszałek Józef Piłsudski), później pełniącej obowiązki kierowniczki sekretariatu Urzędu Wychowania Fizycznego. Już od samego początku funkcjonowania Zakładu dr E. Lewicka wyposażyła placówkę w wysokiej klasy aparaturę kontrolno-pomiarową z zakresu fizjologii pracy i medycyny. W 1931 roku kierownictwo Zakładu objął doc. dr Włodzimierz Misiuro. Ten wybitny uczony wzbogacał Zakład w aparaturę do badań i ćwiczeń dla studentów. Po wojnie i powrocie ze Szkocji (prof. W. Misiuro pracował na Uniwersytecie w Edynburgu), w 1948 roku utworzył przy Zakładzie specjalistyczną pracownię pomocy technicznej, która nie tylko serwisowała posiadany sprzęt, ale również wytwarzała urządzenia własnej konstrukcji. Zajęcia z fizjologii wysiłku przewidywały czynny udział studentów (wykonywali oni próby czynnościowe, podczas których mierzyli różne wskaźniki fizjologiczne i oceniali swoje możliwości fizyczne). Kolejni kierownicy Zakładu Fizjologii – prof. Wiesław Romanowski i prof. Ireneusz Malarecki – również dbali o wyposażenie Zakładu w sprzęt i aparaturę kontrolno-pomiarową. Przyjęto zasadę, iż obok wprowadzania nowoczesnych aparatów, stary sprzęt utrzymywano w jak najlepszym stanie, by służył celom dydaktycznym. Później powstał pomysł zorganizowania muzeum pamiątek związanych z historią Zakładu, a kiedy doczekał się on realizacji znalazło się w nim wiele ciekawych eksponatów.

– Ergometr Krougha – wyprodukowany w Danii przy udziale prof. Augusta Krogha (laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny, 1920), sprowadzony do Zakładu przez prof. W. Misiuro ok. 1950 roku. Jego rozwiązania konstrukcyjne, w tamtych czasach, nie miała sobie równych, np. w trakcie obciążania badanego wysiłkiem zapewniał stałą moc, bez względu na zmianę szybkości obrotów, dzięki unikalnemu serwomechanizmowi elektromagnetycznemu. Dziś jest to jedyne tego typu urządzenie w Europie, w dodatku sprawne technicznie!

Ekspozycja aparatów i urządzeń dawniej używanych w badaniach naukowo-dydaktycznych w Zakładzie Fizjologii. Po prawej: aparat do pomiaru oddychania tkankowego, 1974 r.

Z innych cennych eksponatów należy wymienić:
– Kimograf Wallera – służy do zapisu skurczów wyizolowanych mięśni zwierząt doświadczalnych w różnych warunkach eksperymentalnych.
– Gazomierz Kofranego-Michaelisa – jeden z pierwszych aparatów na świecie do pomiaru kosztu energetycznego wysiłków terenowych. Skonstruowany w Instytucie Karla Maxa Plancka w Dortmundzie.
– Gazomierz przepływowy – unikalny przepływomierz powietrza wydechowego – służył również jako wzorzec dla budowy innych przepływomierzy.
– Aparat Drastiha – bardzo dokładny miernik oddychania tkankowego.
– Aparat Warburga – bardzo dokładny miernik oddychania tkankowego dla większych próbek.
– Miernik przepływu krwi przez serce (produkcja Marian Tomczak, Ireneusz Malarecki) – oryginalny sposób pomiaru objętości minutowej i wyrzutowej serca podczas wysiłków.
– Worki Douglasa – bardzo popularne (do lat 70.) urządzenia do pomiaru kosztu energetycznego wysiłku.
– Sygnał Depreza i Jaqueta – stosowany przy zapisach różnych zmian przy użyciu kimografów.

Wszystkie umieszczone w muzeum urządzenia są sprawne technicznie! Jest to zasługa Mariana Tomczaka – kierownika Pracowni Mechaniki Precyzyjnej AWF.

Adam Martyn, Bożena Wit, Waldemar Dorcz

Istnieją sporty, których historię można śledzić poprzez ewolucję sprzętu, jaki jest w nich używany. Do takich sportów należy narciarstwo. Zmiany w technologii wytwarzania nart mówią wiele o etapach rozwoju zarówno biegów, skoków narciarskich jak i narciarstwa zjazdowego. W zakresie kształcenia specjalistów z dziedziny narciarstwa Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie ma olbrzymie, historyczne zasługi.

Kolekcja nart została ułożona chronologicznie, od dawnych wyrobów z jesionu, do nowoczesnych nart wykonanych z włókna węglowego – karbonu (stąd tytuł wystawy).
Zwiedzający mogli obejrzeć narty skokowe Adama Małysza i narty biegowe Justyny Kowalczyk, na których startowała w Pucharze Świata w sezonie 2013/2014 i na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Soczi w 2014 r.

OD JESIONU DO KARBONU

Obydwa te wątki znalazły odbicie w wystawie, jaka znalazła się w programie ostatniego zjazdu absolwentów.
Organizatorem wystawy i właścicielem prezentowanej kolekcji nart jest absolwent AWF (rocznik 1973), obecnie pracownik Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych dr Grzegorz Sadowski. Ekspozycję umiejscowiono w sali tanecznej dawnej uczelnianej stołówki. Zaprezentowano 36 par nart zjazdowych i biegowych, od najstarszych modeli z przełomu XIX i XX wieku do najnowszych.

Odrębną częścią wystawy była historia nauczania narciarstwa w naszej uczelni, przedstawiona na zdjęciach (w większości z programowych obozów narciarskich). Właścicielem tej kolekcji zdjęć jest Zakład Sportów Wodnych i Zimowych, który aktywnie włączył się w przygotowanie tej wystawy.
Wielka szkoda, że tuż przed Zjazdem trzeba było zmienić lokalizację wystawy i przenieść ją z sali muzealnej AWF do dawnej stołówki.

Grzegorz Sadowski

Fot. Mariola Godlewska

Kolekcja starych i nowych nart Grzegorza Sadowskiego

Aukcja

Jednym z naszych pomysłów uatrakcyjnienia zjazdowego spotkania Absolwentów, a jednocześnie pozyskania środków dla idei, którą nazwaliśmy **Relax – reaktywacja**, była propozycja przeprowadzenia aukcji wartościowych przedmiotów podarowanych przez nasze Koleżanki i Kolegów. Wielu z nich odkryło w sobie różne talenty artystyczne. Niektórzy tworzą dzieła naprawdę piękne i wartościowe. Do tych, którzy zdecydowali się przekazać na ten cel swoje prace należeli:

Barbara Gorgoń Flont (R-57), przekazała dwa swoje obrazy, **Leon Gruzd**a (R-68) – piękną rzeźbę z brązu i granitu, **Zbigniew Sikor**a (R-74) – album z oryginalnymi autografami medalistów Igrzysk Olimpijskich w Londynie, **Zofia Kotowska-Żaba** (R-75) – oryginalną lampę-kwiat z serii zatytułowanej *Łodyżki,* **Józef Nosarzewski** (R-64) – trzy litografie, **Ryszard Żukowski** (R-54) – dwie karykatury Edwarda Ałaszewskiego, absolwenta CIWF z 1933 roku, **Wiesława Chmura** (R-67) – obraz olejny i dwie akwarele, **Zbigniew Chęć**, mąż naszej absolwentki Grażyny (R-74) – dwa obrazy olejne, **Polski Komitet Olimpijski** – unikalny album ze zdjęciami z Powstania Warszawskiego autorstwa Eugeniusza Lokajskiego, absolwenta AWF z 1939 roku, który zginął w walkach o Warszawę.

Aukcję poprowadził znakomity prezenter, dziennikarz radiowy i telewizyjny Zygmunt Chajzer. Zrobił to lekko i dowcipnie. Uzyskaną z niej kwotę 2900 złotych wpłaciliśmy na specjalne konto w banku.

Dzieła, które czekają jeszcze na nabywców: rzeźba „Walka", lampa „Kwiat" i obraz „Kibice"

Nie wszystkie przedmioty aukcyjne zdołaliśmy sprzedać. Kontynuujemy zatem aukcję na naszej stronie internetowej.

Dochód z aukcji, jak zaznaczyliśmy, w całości przeznaczony zostanie na remont naszego klubu w ramach akcji **Relax – reaktywacja**. Chcemy stworzyć tam prawdziwy ośrodek kultury, miejsce spotkań w gronie przyjaciół, okolicznościowych spotkań rocznikowych, kameralnych koncertów, występów artystycznych, ale także stworzyć forum dyskusyjne, promować nowe książki.

Kierownictwo Uczelni wysunęło propozycję, by rozważyć możliwość usytuowania w nowym klubie Relax eksponatów z historii AWF, prezentujących osiągnięcia sportowe studentów i absolwentów AWF. Uważamy, że to jest bardzo dobry pomysł. Klub może być wspólnym przedsięwzięciem – naszego Stowarzyszenia i Akademii.

Dotychczas zebraliśmy na ten cel kwotę około 20 tysięcy złotych, brakuje nam jeszcze sporo, ale wciąż liczymy na szerszy odzew środowiska absolwentów. Lista darczyńców w następnym numerze.

Zbigniew Sikora

Każda osoba i każdy rocznik, którzy wesprą projekt reaktywacji klubu Relax otrzyma Certyfikat Darczyńcy:

Złoty dla ofiarodawców 1000 zł
Srebrny za wpłatę 500 zł
Brązowy za 100 zł

Wpłaty należy kierować na konto Stowarzyszenia

92 1090 1014 0000 0001 2951 9661
z dopiskiem Relax

Wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia

Szacunek i przywiązanie do swojej uczelni oraz silne więzi koleżeńskie, z czego znani są awuefiacy, zwłaszcza starszych pokoleń, manifestują się w różny sposób – „myśleniem dobrze i mówieniem dobrze o tej uczelni, odwiedzinami jej przy różnych okazjach. Szczególną okazją są zjazdy absolwentów. W ostatnim okresie odbywają się one regularnie, co pięć lat. Przybywają na nie, nie bacząc na koszty i dystans, jaki dzieli żyjących na obczyźnie, dziesiątki, setki reprezentantów roczników. Jaka siła, jaka potrzeba popycha ich do tych decyzji, czego oczekują po spotkaniach? Odpowiedź wydaje się prosta i zrozumiała. Wszyscy pragną wrócić, choćby na moment, do wspomnień – przyjemnych, wesołych, radosnych, jakie wiążą się ze studiami. Tym silniejsze jest owo pragnienie, im bardziej odległy dystans dzieli absolwentów od czasu studiów. Reakcja całkiem naturalna, jeśli się zważy, że zdecydowana większość opuszczających mury Akademii, obok dyplomu, wynosiła same dobre wspomnienia.

Co wpływa na emocjonalny stosunek do uczelni oraz relacje między absolwentami? – Może „fizyczny" charakter studiów? Akademia to uczelnia specjalna. A może miejsce? Niewątpliwie. Kompleks uczelniany to urocze, jedyne w swoim rodzaju autonomiczne terytorium, gdzie panuje swoisty – *genius loci,* duch miejsca. Z pewnością natomiast wpływ mieli ludzie, którzy stanowili ongiś tzw. „kadrę", czyli nauczycieli. Pełna świadomość tych faktów dociera do absolwenta Akademii dopiero po pewnym czasie.

* * *

Tegoroczny zjazd absolwentów był bardzo udany. Zbyszek Sikora musi mieć chody tam, gdzie zapadają decyzje o pogodzie, bo w sobotę 5 września była ona wprost wymarzona. A dzień poprzedni tego nie zapowiadał. Natomiast nazajutrz, w dniu oficjalnego zakończenia zjazdu, zaczęła się wczesna jesień.

Obsada zjazdu bardzo liczna – sporo ponad tysiąc osób i, jak się wydaje, reprezentatywna. Stawili się reprezentanci wszystkich roczników. Szacunek, wręcz podziw, wzbudzali seniorzy. Trzymają się mocno. Modyfikując nieco hasło „Miniatur", naszego studenckiego pisma wydawanego w latach 60. należy stwierdzić:

„Absolwenci Akademii żyją dłużej"!

W rozmowach przy piknikowym stole jadło się smaczne rzeczy i mówiło o wielu sprawach – o tych, których przy nim zabrakło, bo odeszli od nas na stałe, o sprawach bieżących nas dotyczących, prawie nic o polityce (mimo że nazajutrz przypadał termin referendum byłego prezydenta Komorowskiego), o ładnym wyglądzie uczelni, zwłaszcza stadionu, po którym defilowaliśmy, no i – przede wszystkim – snuliśmy wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia.

PP

Fot. Mariola Godlewska

Fot. Mariola Godlewska

Magda Sieradzka

Justyna Pacelt

Krzysztof Bańko

Ewa Trzos

Tadeusz Guranowski

Zespół, który zorganizował Zjazd Absolwentów 2015.
Stoją od lewej: Andrzej Białek, Danuta Moskwa, Janusz Matusiak, Zbigniew Sikora,
Joanna Kalecińska; poniżej: Dariusz Nowicki i Wiera Jungrav.